CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 23 WRZEŚNIA 1934. Nr. 38 (73).

Kryzys egoizmów

Deklaracja p. Ministra Becka z dn. 13 b. m. wstrząsnęła ospałym areopagiem genewskim. W beznadziejnej walce słuszności z egoizmami przyszła w sukurs stanowczość i wola, nadając argumentom moc dynamiczną.

Zawieszając wykonanie traktatu o mniejszościach, polska racja wystąpiła nie przeciw *zasadzie* międzynarodowej ochrony mniejszości, lecz przeciwko *anormalności* istniejącej dotychczas w tej dziedzinie. *„Obecny system gwarancji praw mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy* — mówi min. Beck — *jest dziwolągiem, który powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach*".

System międzynarodowej ochrony mniejszości obejmuje *tylko niektóre państwa*, podczas gdy inne nietylko żadnych zobowiązań w tej dziedzinie nie posiadają, lecz korzystają z prawa kontroli nad wykonaniem zobowiązań mniejszościowych. Stan taki dzieli państwa na dwie kategorje: państw *zobowiązanych* i państw *uprawnionych* co jest sprzeczne *z zasadą równości praw i obowiązków wszystkich członków Ligi*. Ten system, jako niewątpliwy *regime d'exception*, wypływający z egoizmów wielkomocarstwowych a tłumaczony nieufnością wobec państw nowopowstałych, — z natury swej skazany jest na zniknięcie. Albo państwo które mu podlega pozbędzie się obowiązków, *które nie ciążą na innych państwach*, albo obowiązki te zostaną rozciągnięte na wszystkich członków społeczności międzynarodowej.

Problem upowszechnienia zobowiązań mniejszościowych datuje się od 1922 r. Na III Zgromadzeniu L. N. deelgat Polski prof. Askenazy popierał wniosek delegacji łotewskiej o generalizacji ochrony mniejszości, stwierdzając kategorycznie, że traktat narodowościowy został Polsce narzucony. Lecz akcja ta, poparta również przez delegacje kilku innych państw, spowodowała tylko platoniczną rezolucję Zgromadzenia, wyrażającą „nadzieję", że wszystkie państwa-członkowie L. N. nie związane w stosunki do L. N. przez żadne zobowiązania, w traktowaniu swych mniejszości będą przestrzegać tego samego poziomu jaki jest wymagany przez traktaty. Przyszłość pokazała, że rezolucja ta pozostała tylko pobożnem życzeniem, stając się jednocześnie szablonową odpowiedzią trzech mocarstw: W. Brytanji, Francji i Italji na wszelkie próby racjonalnego unormowania ochrony mniejszości. Wnioski rządu polskiego dotyczące upowszechnienia zobowiązań mniejszościowych, poparte tylko przez kilka delegacyj, rozbijały się o zacięty, egoistyczny upór, grzęznąc w zawiłościach procedury, padając w atmosferę lekceważenia i sceptycyzmu. Atmosfera ta została jednak wstrząsnięta. Nie argumenty, nie dowody i nie bezsilna dotychczas słuszność ją poruszyła, lecz *f a k t*. Fakt silny jak uderzenie pięścią między oczy: *„Poczuwam się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu Rządu Polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości, nie będzie od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowemi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości*".

Deklaracja min. Becka wywołała ogromne poruszenie nad Lemanem i głośnem echem odbiła się na łamach prasy światowej. Dyskusja w sprawie generalizacji zobowiązań mniejszościowych ruszyła z martwego punktu. Zabierają głos reprezentanci W. Brytanji, Francji i Italji. Z treści ich mniej lub bardziej kurtuazyjnych przemówień wynika, że energiczne wystąpienie Polski zasadniczo jest usprawiedliwione, są tylko objekcje natury prawno-politycznej.

Głosy prasy europejskiej są rozmaite. Wiele pism uznaje stanowisko Polski a nawet je pochwala, lecz nie brak i głosów krytycznych, a nawet przypuszczań bezpodstawnych, jak np. przypuszczenie (prasa genewska), że wystąpienie Polski było uczynione w porozumieniu z Niemcami.

„Action Française" oskarża rząd francuski o doprowadzenie do oziębienia stosunków polsko-fran-

cuskich, co, zdaniem pisma, spowodowało ten stanowczy krok Polski, prowadzący do ruiny Ligę Narodów. Prasa holenderska nazywa deklarację min. Becka „jedynym środkiem, który może poruszyć zardzewiałą maszynę genewską" („De Maasbode").

Deklaracja min. Becka jest nietylko środkiem do poruszenia areopagu genewskiego, lecz wynikiem szczerych dążeń do zlikwidowania paradoksalnego systemu ochrony mniejszości. System ten jest nietylko upakarzający dla Polski, lecz i *nieetyczny*, gdyż *„... wykorzystywany był jako narzędzie złośliwej propagandy przeciwko państwom do których się stosował i... używany był jako środek presji politycznej"*...

Musi powstać system *powszechnej* ochrony mniejszości, mający na celu jedynie skuteczną gwarancję praw mniejszości a nie jakieś inne, uboczne sprawy. Zwłaszcza dziś, gdy faktem dokonanym jest wejście Sowietów do Ligi Narodów, wejście kraju najbardziej żywotnych i zaognianych problemów „mniejszościowych" — bez żadnych traktatów w tej sprawie.

Posunięcie genewskie Rządu polskiego nie może być ani obojętne, ani niezrozumiałe dla Ukraińców. Nieistotne są obawy p. prezesa U.N.D.O. posła dr. D. Lewyćkiego (wywiad udzielony dla agencji Havas), że „w praktyce akt Rządu polskiego przynosi narodowi ukraińskiemu tę moralną szkodę, że 6 milj. Ukraińców, bytujących w granicach Państwa Polskiego, nie może się zwrócić nawet o tę moralną satysfakcję do areopagu ludów, jakim jest Liga Narodów i w razie jakiegoś pokrzywdzenia, naród ukraiński jest zdany całkowicie na dobrą lub złą wolę Rządu polskiego". Praktyka wykazała, że dotychczasowy system międzynarodowej ochrony mniejszości *nie dał ani moralnej ani jakiejś innej satysfakcji żadnej mniejszości.* Na forum Ligi Narodów nietylko żadna sprawa ukraińska (co zresztą stwierdza w swym wywiadzie dr. Lewyćkyj), ale wogóle żadna sprawa mniejszościowa nie została nietylko przychylnie załatwiona, lecz i należycie rozpatrzona. Sprawy gubiły się w absurdzie procedury, wykazując, jak dalece system ten jest bezwartościowy. *Ochrona mniejszości służy do różnych żonglerek politycznych w rozgrywkach międzypaństwowych, lecz nie dla gwarancji praw mniejszościowych.* Zamiast do „areopagu ludów, jakim jest Liga Narodów", można skargę skierować np. do gwiazdy polarnej: satysfakcja w istocie będzie taka sama!

System ten m. in. przyczynił się do bankructwa międzynarodowej współpracy mniejszości. Świadczy o tem najlepiej ostatni kongres mniejszościowy. Wprawdzie padły tam jeszcze napuszone, bombastyczne słowa. Lecz nie z przekonania i wiary one wypłynęły. Raczej z przyzwyczajenia... Brak oparcia — najgłówniejszy czynnik destrukcji.

Ukraińcy byli i są pozostawieni własnym siłom. Zresztą żaden obcy areopag nigdy nie będzie w stanie ułożyć życia dwuch narodów w jednem naprawdę niepodległem państwie. Musi to wypłynąć ze wspólnego porozumienia i zrozumienia się oraz z dobrej woli obu „stron". Jedna „strona" musi całkowicie dojrzeć do roli obywatela (bez cudzysłowów!) wspólnego Państwa, a druga musi *dowieść*, że interesy mniejszości *„są i będą chronione przez Konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościom rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania"*.

A wspólnie muszą dążyć do realnej organizacji międzynarodowej ochrony mniejszości, służącej *mniejszościom*, a nie *egoizmom* kilku państw.

F. I.

Robert Żachowski

Tomasz Padurra

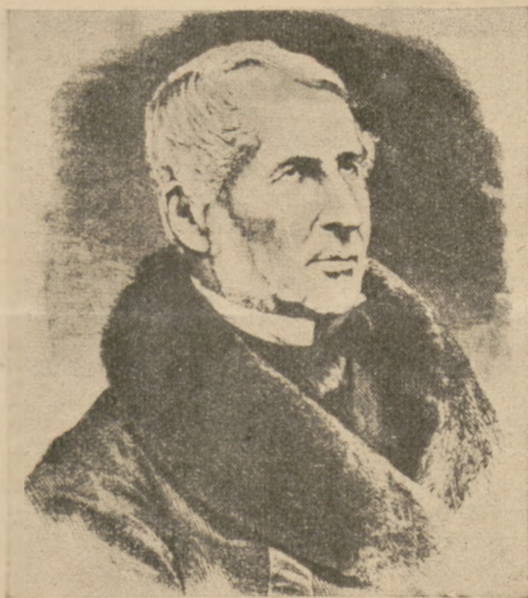
Imię Tomasza Padurry znane jest pospolicie jako imię autora licznych „Ukrainek", „dumek" i „burłaczek", chętnie śpiewanych w wieku XIX na Ukrainie, zarówno przez Polaków jak i Ukraińców. Nie będzie zbyt śmiałem twierdzenie, że po „Kobzarzu" T. Szewczenki utwory „Tymka" Padurry cieszyły się swego czasu popularnością i wziętością do tego stopnia, iż imię sławnego autora poszło w zapomnienie, zaś pieśni jego uważano za anonimowy wytwór poezji ludowej. Ze względu na to postać T. Padurry dla wielu jest dziś niemal mityczną, synonimem kobzarza-romantyka, „hulajduszy" i „moczymordy" ukraińskiego typu tych bezimiennych „baragoli", w których obfitowała jowialna ukraińsko-polska szlachetczyzna pierwszej połowy XIX st.

Nie przeceniając talentu i wartości literackiej tego barda stepowej Ukrainy, bowiem dorobek jego przedstawia naogół dziś jedynie wartość historyczną, nie od rzeczy będzie wszakże przypomnieć tę oryginalną postać choćby w ramach krótkiego szkicu. Typowy przedstawiciel „Trzeciej Unji" jest w każdym bądź razie osobistością nieprzeciętną i na czasy te zupełnie wyraźną. Logiczny i konsekwentny w swojej koncepcji politycznej (Ukraina — równouprawniona sojuszniczka Polski w walce z Rosją) poszedł dalej od swoich współczesnych — poetów „szkoły ukraińskiej". Nie przestając być Polakiem tworzył w języku ukraińskim, w języku swojej drugiej ojczyzny. Było to więc zjawisko zupełnie odosobnione, nader śmiałe, jeżeli zważyć, iż podkładem jego było nastawienie polityczne zgoła niepodobne do ogólnie panujących. Żaden z poetów „szkoły ukraińskiej" pisząc o Ukrainie, po ukraińsku nie pisał, Ukrainę traktowali wszyscy jako prowincję polską, język ukraiński uważali za narzecze. Analogicznie zresztą uczynił Ukrainiec M. Hohol. Tomasz Padurra zaś nietylko uświęcił język ukraiński, jako środek swego poetyckiego natchnienia, ale nadał swej twórczości zabarwienie polityczne, z początku pojednawcze, w duchu przyszłego przymierza polsko-ukaińskiego, z czasem wprost rewolucyjno-narodowe, rzec można nacjonalistyczne, skierowane przedewszystkiem przeciw Rosji. Ze względu na tchnienie rewolucyjno-niepodległościowe, obce współczesnym literatom ukraińskim (Kwitka-Osnowjanenko, Biłećkyj-Nosenko i in.) Padurrę można nazwać do pewnego stopnia poprzednikiem T. Szewczenki, gdyż pozwalają na to nastroje analogiczne u obu poetów. Oczywiście, zbyt mierny talent bandurzysty Saw-

rańskiego nie mógł konkurować z genjuszem T. Szewczenki, który wspomina w swoim „Dzienniku“ o „rukodielji mizernawo Padurry“... Sąd może zbyt ostry. Nawet taki ostry krytyk jak S. Efremow nie odmawia Padurze szczerości zarzucając mu równocześnie, że nie pracował dla ludu, ale dla „pseudo-historycznej fantastyki“. Lecz właśnie ta fantastyka, charakterystyczna dla Padurry, niezrozumiała dla krytyków-ludowców typu Efremowa, kreuje go na poetę-barda narodowego i jest tem ciekawsza dla naszej epoki, wracającej znów do „fantastyki“.

W każdym bądź razie ani jeden z poetów ukraińskich współczesnych Padurze (pomijając już wiernopoddańczych Kwitkę, Metłyńskiego, Korsuna) nie zdobył się na słowa o Mazepie, będące do pewnego stopnia proroczemi:

Dowhoż to szcze bude mołytwoju w dzwonach
pidkuplanyj ofirnyk czesne imia klaty
i na wiry znewahu pry tajni w pokłonach
newiłnykam nużdennym cara pomynaty?
Pryjde czas koły w switi prawdy sud nastane,
Wtohdi poroch i kryłas w odnij szczeznut' plisni
a na hrib twij w bezludi Mazepo, hetmane,
wnese anheł narodiw kadyła i pisni.



Tomasz Padurra.

Tomasz (Tymko) Padurra urodził się w Hlińcach 21 grudnia 1801 r. Ojciec jego Jan sprawował urząd komornika i posiadał niewielki majątek w tychże Hlińcach. Ród zaś Padurry wywodził się od niejakiego Padurry wychodźcy z Węgierskiej Rusi w XVI st. Przodkowie poety zatem żyli na Podolu ukraińskiem przeszło 2 stulecia: jeden z nich Joachim Padurra, namiestnik chorągwi husarskiej walczył pod Dym. Wiśniowieckim, Tomasz Padurra zginął w niewoli tureckiej, Paweł Padurra — konfederat barski został zabity przez Moskali. Zatem już z krwią matki wessał Tymko Padurra miłość do Ukrainy i nienawiść do Rosji — ciemiężycielki jego ojczyzny. Seweryn Goszczyński, ziomek i przyjaciel przyszłego bandurzysty Sawrańskiego, opowiada, że już w latach dziecinnych, które spędzał z Padurrą „lirnicy przechodzący z pieśniami o czynach praojców szczepili w serca nasze miłość narodowości i chwały“. „Se bude dusza zaporożka“ — mówiono o młodym Padurze.

Szkoła w Winnicy, liceum Krzemienieckie, środowisko kolegów: Maurycy Gosławski, Tymon Olizarowski i in., grono nauczycieli na czele z Alojzym Felińskim wzmacniają tę miłość do Ukrainy, do jej przyrody, do ludu i przeszłości. Zaczytujący się w Byronie i Ossyanie 20-letni młodzieńcy — Padurra, Gosławski, Olizarowski postanawiają napisać dzieje ukraińskie w pieśniach „narzeczem krajowem“ i autor „śpiewów historycznych“ Jul. Ursyn Niemcewicz przesyła im swoje błogosławieństwo.

W 1824 r. powstaje pierwszy utwór Padurry „Lyrnyk“ *z dedykacją hetmanowi Mazepie* oraz „Kozak“, który rozchodzi się w odpisach po całym Wołyniu i Podolu popularyzując imię nowego poety.

W r. 1825 kończy liceum z wyrobionemi poglądami politycznemi: deklaruje się w wierszu „Czapka“ jako skrajny republikanin-rewolucjonista, niemal jakobin — „hajdamaka“. Należy prawdopodobnie do związków tajnych, których siecią pokryta była ówczesna Ukraina prawobrzeżna, stojąca w przededniu powstania grudniowego. W każdym bądź razie, o ile przynależność Padurry do którego ze związków rewolucyjnych nie jest stwierdzona, to bliskie stosunki jego z kołami spiskowców polskich i rosyjskich nie ulegają wątpliwości. Widzimy go na naradach ze „Zjednoczonymi Słowianami“ braci Borysowych, z „południowcami“ Pestla i Bestużewa-Riumina, na zebraniach loży „Jedność Słowiańska“ podczas kontraktów kijowskich, gdzie zabiera głos o „prawach gospodarza tej chaty, w którejśmy się zebrali...“ wreszcie mamy utwór poetycki z tego okresu p. t. „Ruchawka“ — pieśń bojowa przyszłych wojsk rewolucyjnej Ukrainy.

Powstanie 1825 r. upada, rokosz pułku Czernihowskiego zostaje stłumiony, całe zastępy Ukraińców, Polaków, Rosjan idą na Sybir, dla Padurry — zaczyna się błogi żywot nadwornego bandurzysty królewiąt ukraińskich. Tomasz Padurra był, jak świadczą współcześni, melancholijny, spokojny i marzący. „Szczupły, szykowny, miał wzniosłe czoło, twarz bladą, troszkę ospowatą“. Zawsze grzeczny, delikatny, łagodny, w rozmowie nadzwyczaj zajmujący, skłonny bardziej do medytacji aniżeli do jakiegoś czynu.

Prawdopodobnie ta elegancja i uprzejmość Padurry połączona z talentem śpiewaka i umiejętnością „delikatnej konwersacji“ była przyczyną powodzenia jego na dworach magnatów ukraińskich. Hetmanowa Rzewuska z Konstantynowa, hrabia Potocki z Humania, Roman Sanguszko ze Sławuty naprzebój zapraszają i goszczą młodego Padurrę u siebie. Z Romanem Sanguszką łączy go zdaje się głębszy sentyment, gdyż dedykuje mu cały utwór: „na czest' Romanowi z Koszyr i pamiatku naszych lit mołodych“.

Jednakowoż tanie, pospolite życie nie bawi Padurrę. Jako prawowity romantyk szuka czegoś wznioślejszego, godnego lorda Byrona, poległego śmiercią bohaterską za wolność Hellady. „Rozszerzyć ducha narodowego Ukrainy do wspólnej sprawy z Polską“ — oto czem żyje Padurra. Przyjaźni się więc z młodym entuzjastą, poetą Tymonem Zaborowskim, ze słynnym etnografistą wędrownym Zorjanem Dołęgą - Chodakowskim. Sam studjuje obyczaje i pieśni ludowe, szpera w archiwach i biblujotekach magnackich wyszukując pamiątek dawnej sławy ukraińskiej. Niezmiernie ciekawa jest przyjaźń jego z ówczesnym metropolitą kijowskim Eugenjuszem Bohowitynem — prawnukiem Mazepianki, osobistością nader kulturalną i światłą, wielkim erudytą, tłumaczem utworów greckich, łacińskich i francuskich. On to służy Padurze radami w jego studjach historycznych. Utwory zaś Padurry z tego okresu: „Konaszewicz“, „Sirko“, „Tetera“, „Różyński“, „Muraszko“, „Roman z Koszyry“ noszą wyraźny wpływ tych studjów historji ukraińskiej. Są to wierszowane biografje poszczególnych wodzów kozackich, odznaczające się dość wolnem obchodzeniem się z historją, ową „pseudo-historyczną fantastyką“. Intencja jednak jest nader szlachetna. „Pisni, mohyły i prach“ — oto co zostało z dawnej chwały ukraińskiej, biada Padurra, przeto:

Czas ożyty, czas zbudyty
naszych diiw twerdyj son...

Celem zaś tego przebudzenia: „pide w rozticz kacapnia". Od marzycielstwa jednak czas przejść do czynu. Nadchodzi okres w życiu Padurry zdaje się najjaskrawszy, może nieco zagadkowy.

Był u grafa pan Padura
Nie bardzo to świecił zdrowiem
ale zwinny jak winn, chmura
nie tak prędka. — Cóż powiecie?
a do konia jak to dziecię.
Lecz jak siądzie na dywanie
wśród pokoju z kozakami
jak pociągnie po torbanie
białą ręką, a oczami
jastrzębiemi jak po strunach
po całunach, po piołonach
po kozackich twarzach mignie,
to niech serce tobie stygnie,
od wieczora nie zastygnie
i do rana...

Tak opisuje ten okres życia T. Padurry jego szkolny przyjaciel Olizarowski. W 1827 r. torbanista ukraiński zaprzyjaźnia się z Wacławem hrabią Rzewuskim, tajemniczym panem na Sawraniu, emirem Tag el Facher Abd el Niszan. „Zaraz przyjedź do Sawrania, pisywał do Padurry hrabia, jest dla ciebie pokój, nowe wiersze czekają cenzury...". Padurra przyjeżdża i razem ze Złotą Brodą, jak nazywano Rzewuskiego wśród ludu, prowadzi życie napół kozackie, napół muzułmańskie, w każdym razie — romantyczne. Jedzą z kozakami, śpiewają pieśni, zaś od czasu do czasu wyjeżdżają w step, na kurhany. Wszystko owiane mgłą tajemniczości, niemal jakieś misterjum ukraińskie. Farys, Rewucha, Graf Turek, Zołota Boroda hrabia Wacław Rzewuski, rotmistrz austrjackich huzarów, — odznaczony pod Aspern, emir arabski, ignorując imperjum rosyjskie knuje wielkie plany restauracji Kozackiej Ukrainy i w plany te wtajemnicza Padurrę. Jako romantyk i poeta, „dusza zaporożka", Padurra oczywiście z zapałem reaguje na tę mrzonkę bądź co bądź magnata. Podejmując się osobiście agitować na rzecz Emira jako przyszłego hetmana ukraińskiego, udaje się na wędrówkę przez całą Ukrainę. Zwiedza Krym, Kubań, Olbję, całe Podnieprze, dociera do Połtawy, Hadiacza, Konotopa, Baturyna, — układa liczne pieśni o rewolucyjno-patrjotycznej treści („Łejstrowyj", „Koszowyj", „Czernomoreć", „Zołotaja boroda", „Zaporożec", „Mazepa", „Barabasz", „Swirszczowśkyj", „Daszkowicz" i in.) i śpiewa je przy bandurze ludności ukraińskiej. Skutki jego agitacji na rzecz Rzewuskiego, na rzecz wspólnego działania z Polakami, były podobno takie, iż nprz. kubańscy kozacy po wysłuchaniu śpiewu dobywali szabel i krzyczeli bandurzyście — agitatorowi: „Albo hyń, albo wedy!". Pełen entuzjazmu i nadziei wraca Padurra do Sawrania, skąd wyjeżdża wkrótce do Warszawy z jakąś tajną misją. Przyszło powstanie listopadowe, ale wielkie plany Rzewuskiego i jego bandurzysty spełzły na niczem. „Hrabia i T. Padurra, pisze współczesny, przybyli do obozu wojsk powstańczych z twarzami wielce zasmuconemi, obydwaj posępni". Przyszły hetman ukraiński przyjął skromne stanowisko dowódcy 5-go szwadronu pod komendą Kołyski, walczył dzielnie ramię przy ramieniu ze swoim poetą pod Daszowem, był tamże rozsiekany przez Moskali.

Tymko Padurra zaś, który ongiś nawoływał

Wilnych wnuky złuczim ruky
nam udaryt' swit pokłon

przekonał się naocznie jak zawiedli jego nadzieje owi „wilnych wnuky" — ludność ukraińska, co tak chętnie słuchała jego pieśni:

Myre, nużdennyj myre, pokyż nad toboju
w mraci żurby i sloziw, newoli, rozboju
bude woroh zelizni wytiahaty ruky?
w kożdyj deń sonce budyt mołytwoju sławy
swiatych prach wilnych predkiw na stepach Połtawy,
a kołyż z kajdon zbudyt' hetmanciw prawnuky?

Gorzko biada on po klęsce swych marzeń nad światem („myrem") do którego kiedyś wołał z zapałem:

hej, dwyhnysia, myre bożyj
z cariw hnoju, z katiw ruk!...

Złamany na duchu stroni od ludzi i osiada w Machnówce prowadząc życie tak samotne i ciche, że uważają go wszyscy za zmarłego, zaś „Rozmaitości Lwowskie" z r. 1832, drukując jego wiersze notują, iż autor ich zastrzelił się.

W czasie od r. 1832 do 1842 pisze kilka nowych utworów, m. in. „Put' monholiw", swoje „burłaczki" — wspomnienia z osławionej podróży po Ukrainie à la Childe-Harold w r. 1829, tłumaczy Mickiewicza na język ukraiński („Al-Bufara", „Pisni Wajdeloty") i wreszcie decyduje się na wydanie własnej książki, widocznie uprzykrzywszy sobie wolne obchodzenie się z nazwiskiem, biografją i twórczością swoją przygodnych wydawców i redaktorów.

W 1842 r. jedzie do Warszawy i osobiście pilnuje wydania swoich „Ukrainek z nutoju" w wydawnictwie Glücksberga. Na zbiornik ten złożyło się 9 „ukrainek" — Kozak, Koszowyj, Nyżoweć, Łysowczyk, Siczowyj, Czajka, Weslary, Handzia z Samary, Pisń kozacka oraz trzy dumy: Daszkowycz, Hostyna u Iwoni, Roman z Koszyry. Wszystkie z tłumaczeniami polskiemi i przypisami autora. Potem wraca na Ukrainę przez Częstochowę, gdzie na Jasnej Górze szuka daru hetmana Tetery.

Lata następne, spędzane w cichej Machnówce przynoszą szereg wierszy polskich i ukraińskich (Do M***, Podróżni, Step, Samotnik, Noc i in.). W r. 1849 wyjeżdża na krótko do Pragi Czeskiej, gdzie prawdopodobnie bierze udział w zjeździe słowiańskim i pisze utwór „Słowenka do Josypa Pawła Szafaryka".

Nic nie pozostało już z dawnego młodzieńczego zapału, z iście stepowego temperamentu, z rewolucyjnej agitacyjności. Klęska 1831 r., śmierć przyjaciela, nieodżałowanego Grafa Turka, wielkiej fantazji kawalera — Rewuchy ciąży już nad Padurrą do końca życia.

Melancholijnie pisze on:

Може ne bude komu zhadaty
może i diżdu kołyś,
No ty, Wkraino, ty meni maty
szcze j za hrobom prysnyś...

i wspomina z goryczą nadzieje młodości, ową swoją wędrówkę — „błyskawicę zmierzchłych dziejów, która nie zapala w mchu ołtarzy"...

Wojna krymska 1854 r. i głuche wiadomości o zamierzonej akcji państw sprzymierzonych na rzecz Polski i Ukrainy, o akcji Sadyk Paszy-Czajkowskiego wskrzesiły w Padurze starego propagandystę:

My, czestni, riwni wilnymy stańmo
do nas hetmany ozwałyś
czym buły wczora — w sobi prohlańmo
czym neńky — i jak zostałyś...

nawołuje w poezji „Hetmanci", w 1854 r. Była to już ostatnia iskra.

W latach 1860 — 63 pisze i zamierza wydać studjum historyczne (naturalnie, nie posiadające żadnej wartości naukowej) „Obrysy historyczne" — szereg monografji z historji Ukrainy „Rzeź humańska", „Kozaki ukraińscy", „Jan Mazepa", „Jan Sirko", „Bohdan Chmiel" (w tej ostatniej

Padurra będąc wogóle wrogo usposobiony do Chmielnickiego usiłuje dowieść, iż hetman był Żydem). Równocześnie pracuje nad przekładem wyjątków z podróży de Custine'a po Rosji w 1839 r.

Jednakże zamiar wydania tych prac nie doszedł do skutku. Sędziwy poeta dożywa wieku w tejże Machnówce, pełen goryczy i smutku. 20.IX. 1871 roku umiera. W 1874 r. K. Wylda wydaje we Lwowie pełny zbiór utworów Padurry razem ze wspomnianemi „Obrysami historycznemi". Przedtem ukazywały się w druku poezje Padurry w kilku pismach (Lwowskie Rozmaitości, Warszawski Pamiętnik, Wileński Pam.) oraz osobno we lwowskiem wydaniu Kajetana Jabłonowskiego i Glücksberga z 1842 r.

Dziś Tomasz Padurra jako poeta przedstawia wartość jedynie historyczną. Do tejże kategorji należy zaliczyć jego prace pseudonaukowe. Współczesność traktowała go rozmaicie: W. Pol uważał go za jedyny głos demokraty w poezji polskiej, Iwan Wahilewicz nazywał go „najbardziej utalentowanym piewcą Ukrainy", Jabłonowski nie wahał się dać mu imię Hezyoda ukraińskiego. Szlachta zaś polska, usposobiona ukrainofilsko, przyjmowała go wprost entuzjastycznie. Negatywnie oceniały go polskie koła rusofilskie („Pam. Petersburski").

Dziś w perspektywie historycznej, pomijając działalność polityczną i poetycką Tomasza Padurry, można widzieć w nim jaskrawego nieprzeciętnego i wyraziciela ideologji tej części społeczeństwa polskiego, zamieszkałego na Ukrainie, która potrafiła odczuć kroczące odrodzenie narodu ukraińskiego, w sensie politycznym i kulturalnym, miała odwagę ogłosić swą przyjaźń do niego, widząc w przyszłym przymierzu polsko-ukraińskiem rozwiązanie najbardziej ostrego problemu współczesności — osłabienie imperjum rosyjskiego i jego dążeń zaborczych.

Pod tym względem jedynie, Tomasz Padurra, nawet ze swoją pseudohistoryczną fantastyką, romantyzmem i iście ukraińskiem marzycielstwem, dla badaczy stosunków polsko-ukraińskich XIX st. jest bardzo ciekawą osobistością.

H. I. Łubieński

Austryjacka polityka wyznaniowa w stosunku do Kościoła grecko-katolickiego

(Dokończenie)

Rząd nietylko w decydujący sposób wpływał na szerokie masy duchowieństwa parafialnego, kierując jego wychowaniem, ale również i uzależniał je od siebie, regulując materjalną sytuację kleru przez wypłatę kongrui. Oczywiście stała pensja miała dla parochów gorzej wyposażonych w ziemię duże znaczenie i dlatego słusznym jest pogląd, iż reformy Józefa II poprawiły materjalne warunki życia wiejskiego duchowieństwa. Kongrua była wypłacana z funduszu religijnego, który powstał z dóbr kościelnych i klasztornych, skonfiskowanych przez Józefa II. Według Buska fundusz ten w roku 1800 wynosił „nie mniej jak 80.448 morgów, to jest 0,6% całego obszaru kraju" [1]). Natomiast w sto lat później fundusz ten wynosił już tylko 12.467 morgów. Gospodarka tym funduszem przedstawiała się dłuższy czas bardzo niejasno, co dawało pole do różnych nadużyć. W porównaniu z duchowieństwem łacińskiem kler ruski był faworyzowany w korzystaniu z tego funduszu, chociaż powstał on w lwiej części z dóbr, należących do obrządku łacińskiego. Nawiasem wspomnieć należy, że i wiele kościołów łacińskich przeszło w okresie kasaty klaszotrów do rąk greko-katolików. I tak naprzykład obydwa kościoły katedralne unickie w Przemyślu i w Stanisławowie należały przedtem pierwszy do Karmelitów, a drugi do Jezuitów. Pomimo konfiskat józefińskich „z istniejących stolic biskupich jest ze względu na posiadany obszar gruntów tabularnych najbogaciej wyposażona grecko-katolicka metropolja lwowska, posiadająca 30.991 ha [2]) (stan z roku 1902).

Wywierając tak daleko idący wpływ na duchowieństwo, rzą austryjacki starał się równocześnie o pozbawienie nań wpływu innych czynników, a więc w pierwszym rzędzie polskiego społeczeństwa, a raczej szlachty, która posiadając prawo patronatu w wielkiej ilości parafji mogła wywierać poważny wpływ na ich obsadę. Prawo patronatu uległo też w tym duchu reformie.

O ile w bilansie polityki austryjackiej wobec świeckiego duchowieństwa możemy znaleść pewne pozycje dodatnie, o tyle w stosunku do duchowieństwa zakonnego, to znaczy do Bazyljanów, polityka ta była w zupełności negatywna. Ten potężny i wpływowy kiedyś zakon, mający wielkie tradycje w historji Cerkwi, pod panowaniem austryjackiem zupełnie podupadł i przestał odegrywać ważniejszej roli. Pozbawiony podstaw materjalnych i odsunięty od kierownictwa Cerkwią, prześladowany wobec ujawnienia początkowo sympatji dla polskich ruchów niepodległościowych, nie mógł się ostać. Dopiero reforma dobromylska, podobnie jak kiedyś reforma metropolity Welamina Rutskiego, dźwignęła zakon z upadku, dając mu podstawy do rozwoju i odrodzenia.

Polityka wyznaniowa Austrji doprowadziła również do pewnych zmian w organizacji Cerkwi. Po pierwszym rozbiorze Polski pod panowanie austryjackie dostały się dwie djecezje kościoła ruskiego, natomiast metropolja kijowska, chociaż z siedzibą w Wilnie, pozostała pod rządami rosyjskiemi. Dla Austrji nie było to dogodnem, że kościół, znajdujący się na terenie państwa podlegał jurysdykcji metropolity, mieszkającego w innym państwie. Rozumiejąc to biskup lwowski Szeptycki, zaraz po zajęciu przez wojska austryjackie Galicji zaczął podsuwać dworowi wiedeńskiemu myśl utworzenia metropolji we Lwowie, motywując to między innemi i tem, że w ten sposób Austrja uzyska dogodną drogę dla wpływów politycznych na terenie ukraińsko-wołyńskim. Jednak Marja Teresa, prawdopodobnie za poradą Kaunica ten projekt odrzuciła. Następcy Szeptyckiego również zabiegali o utworzenie metropolji we Lwowie. Przez pewien czas w Landsregie-

[1]) Dr. Józef Buzek, Własność tabularna w Galicji. Wiadomości statystyczne o warunkach krajowych T. XX zesz. 3 Lwów 1905 str. 73.

[2]) Dr. Józef Buzek, dtto str. 72.

rung i w Wiedniu ścierały się dwa kierunki; jeden pragnący podporządkować biskupstwa grecko-katolickie biskupom łacińskim i przywrócić Bazyljanom prawo wyłączności w obsadzaniu stolicy biskupiej, a drugi pragnący utworzenia a raczej wznowienia metropolji z podporządkowaniem jej również unickich djecezji węgierskich. W roku 1803 Sobór zebrany we Lwowie, złożony z biskupów lwowskiego, przemyskiego, chełmskiego i duchowieństwa wysłał do cesarza delegata w osobie generalnego wikarjusza djecezji lwowskiej Harasiewicza z prośbą o wznowienie metropolji. Zabiegi te pozostały jednak bez skutku, gdyż zarówno cesarz jak i nuncjusz wypowiedzieli się przeciwko dzieleniu dotychczasowej metropolji kijowsko-halickiej za życia metropolity Rostockiego. Dopiero po jego śmierci w roku 1805 udało się w końcu biskupowi Angelowiczowi uzyskać od Franciszka I zgodę na wznowienie metropolji. Papież Pius VII wskrzesił metropolję rok później bullą „In universalis Ecclesiae regimine" i zatwierdził nominata (biskupa Angelowicza), „przyznając mu wszystkie prawa, nadane kijowsko-halickiemu metropolicie przez papieża Klemensa VII bullą „Decet Romanum Pontificem" i podporządkował mu biskupstwa przemyskie, lwowskie, i chełmskie" [1]).

Rząd austryjacki po zajęciu Galicji stanął na stanowisku równouprawnienia obrządków. Marja Teresa już w roku 1774 wydała rozporządzenie nakazujące biskupom łacińskim spowodowanie swoich księży do miłości i przyjaźni dla unitów. Następnie, ażeby unitów zjednoczonych z Rzymem przestano nazywać greko-unitami, a stosowano nazwę greko-katolików, Księży zaś proboszczami, a nie popami i ażeby księżom szlachcicom i ich synom zapewniono dostęp do urzędów według zdolności. W podobnym duchu co Marja Teresa wydaje również instrukcję i Józef II w roku 1782. „Ponieważ, — czytamy tam, — katolicka religja w Galicji jest reprezentowana przez trzy obrządki..., przeto powinno zwracać się szczególną uwagę na to, ażeby te trzy córki jednej Matki żyły w siostrzanej miłości... wszystkie trzy obrządki müssen in gleichen Ansehen erhalten und keinem der Vorrang vor beiden anderen die ebenso ehrwürdig sind, gestattet werden" [2]). Równocześnie każe powyższa instrukcja władzom wszelkie spory powstające pomiędzy obrządkami zażegnywać. Następca Józefa II, Leopold II wypowiedział się w tym samym duchu równouprawnienia obrządków.

Faktycznie jednak polityka wyznaniowa rządu austryjackiego faworyzowała obrządek grecko - katolicki. We Wiedniu zdawano sobie sprawę, że opozycja przeciw rządom Austrji w Galicji mogła wyjść tylko z narodowo uświadomionych kół polskich, a zatem szlachty i duchowieństwa łacińskiego i, że tam tliły się iskry przyszłych konspiracji niepodległościowych. Wszystko zatem co mogło osłabić siły polskie zostało przez rząd wyzyskane. Do tego celu użyto również Rusinów i cerkwi, a z tych samych względów Kościół Łaciński identyfikowany z polskością, narażony był na wielkie ciosy. Zwyczajnie rok 1848 uważa się za początek współpracy austryjacko-ruskiej, skierowanej swem ostrzem przeciw Polakom. Ta współpraca datuje się jednak od lat wcześniejszych, a rok 1848 był tylko jaskrawym przykładem jak szerokie przybrała rozmiary.

Gdy w roku 1809 generał Rożniecki zajął Lwów na rozkaz księcia Józefa, metropolita Angelowicz nie chciał uznać nowego rządu polskiego i nakazał odprawianie nabożeństwa za cesarza Franciszka I oraz wypowiedział się w imieniu galicyjskich Rusinów przeciwko oderwaniu Galicji od Austrji.

Ogromne usługi oddaje wyższy kler Austrji w okresie powstania listopadowego, kiedy to po r. 1830 zaczęły się szerzyć w całej Galicji konspiracje niepodległościowe również wśród kleryków, a nawet wśród duchowieństwa ruskiego. Istnieje cała korespondencja między ówczesnym metropolitą Lewickim a innymi biskupami ruskimi i gubernium austryjackiem, w której widać policyjną rolę jaką odgrywali kierownicy Cerkwi. Metropolita Lewicki jest tak gorliwy, że ofiarowuje policji swą pomoc w zaaresztowaniu pięciu kleryków, których proponuje policji zatrzymać, aż do chwili zaaresztowania, a w wydalaniu „podejrzanych" kleryków jest bardziej gorliwy niż gubernium.

Wizytatorem seminarjum jest w tym okresie ks. dr. Benedykt Lewicki, którego Studziński charakteryzuje w następujący sposób: „Prowizoryczny rektor dr. B. Lewicki odznaczał się wielką srogością, szczególnie w stosunku do kleryków konspiratorów. Zawzięcie odbywał rewizję książek w seminarjum i spowodował wiele nieszczęść i złamał niejedną egzystencję wśród młodzieży [1]).

Współpraca z Cerkwią nabiera ogromnych rozmiarów w roku 1848, a zatem w okresie „Wiosny narodów", kiedy ruchy rewolucyjne poczęły zagrażać całości monarchji szczególnie na Węgrzech. „Biskupi, sufraganje, proboszczowie, pisze Kalinka o zachowaniu się Cerkwi w roku 1848, — wyprzedzali się z emisarjuszami rządowymi, aby skrycie i jawnie, ustnie i piśmiennie, w domach gościnnych i z kazalnic, w rozmowie poufnej, obywatelskiej, lub w chwili pełnienia obowiązków kapłańskich jątrzyć lud nienawiścią ku lachom" [2]). „Przytem rozwydrzenie ruskiego duchowieństwa było tak straszne, że z kazalnic podburzano lud, opowiadając mu niestworzone kłamstwa, jak naprzykład, że we Lwowie panowie postawili szubienice dla wieszania Niemców i Rusinów. (Z urzędowego doniesienia starosty [3]). Gdy generał Hamerstein bombardował Lwów zgromadziły się wokół miasta tłumy chłopskie podburzone przez księży ruskich, którym metropolita Jachimowicz polecił przeprowadzić odpowiednią agitację. Jeżeli rząd austryjacki nie potrzebował obawiać się na prowincji insurekcji, to głównie dzięki pomocy księży ruskich. Metropolita Lewicki pod wpływem ministra Zaleskiego wydał wprawdzie list pasterski wzywający do uspokojenia duchowieństwa i ludności, ale szybko zmienił zdanie pod wpływem Stadjona i biskupa Jachimowicza „nadto zaś gdy ruskie duchowieństwo zaczęło objawiać swoje oburzenie na listy pasterskie w sposób namiętny i nawet nieprzyzwoicie demonstracyjny... metropolita do reszty się ugiął i niemal przepraszać zaczął oburzonych burzycieli spokoju publicznego" [4]).

To budzenie uczuć nienawiści i niechęci zwracało się nietylko przeciw temu, co polskie, ale również przeciw obrządkowi łacińskiemu, jak pisał w roku 1850 Agenor hr. Gołuchowski. Postacią symboliczną tej współpracy był prałat Michał Kuziemski późniejszy biskup w Chełmie. Ordynarjat greko-katolicki donosił w roku 1846 gubernium austryjackiemu z radością, że w ostatnich rewolu-

[1]) Istorja galicko-lwowskoj eparchji, O. Iwan Rudowicz, Zowkwia 1902 str. 51.

[2]) Dr. Anton Korczok, Die Griechisch-Katolische Kirche in Galicien. str. 28.

[1]) Dr. Kiriło Studziński: Lwowskie duchowne seminarja w czasach Markiana Szaszkiewicza (1829 — 1843), Lwów 1916 str. 21.

[2]) Ks. Walerjan Kalinka. Galicja i Kraków pod panowaniem austrjackiem. Kraków 1898 str. 345.

[3]) Kazimierz Bartoszewicz, Dzieje Galicji, jej stan przed wojną i „wyodrębnienie". Warszawa 1917, str. 83.

[4]) Dr. Bronisław Łoziński: Agenor hr. Głuchowski, str. 49.

cyjnych wypadkach jakie miały miejsce w Galicji ani jeden ksiądz z przemyskiej greko-katolickiej djecezji nie został skompromitowany, ale przeciwnie przykładem swoim wykazał wierność i miłość dla najświetniejszego austryjackiego cesarskiego domu i okazał się godnym wszelkiego uznania ze strony rządu.

Rząd austryjacki umiał pozyskać sobie w Cerkwi sojusznika i oddanego przyjaciela. To też tłomaczy, że głosy przedstawicieli ruskich sfer kościelnych wypadają zawsze jaknajpochlebniej tak dla Marji Teresy jak dla Józefa II lub Franciszka I. Kiedy cała historja Kościoła wydała już oddawna surowy wyrok potępienia systemu józefińskiego, jego twórcy i naśladowców, to katolickie głosy ukraińskie, rzecz dziwna, nie znajdują w tej mierze prawie żadnych zastrzeżeń. Wprost przeciwnie jedyny ukraiński historyk Cerkwi, piszący zresztą po niemiecku, biskup Pelesz, wprost nie znajduje słów pochwały dla wszystkich Habsburgów. Tendencyjność Pelesza jest tak widoczna, iż potwierdzać może przypuszczenie, iż historję swoją napisał na zamówienie Wiednia z wyraźnym celem politycznym osłabienia wpływów propagandy rusofilskiej przez wskazywanie dobrodziejstw, które na Cerkiew spadły pod rządem Habsburgów. Przeglądając cały szereg wydawnictw związanych bezpośrednio czy pośrednio z życiem Cerkwi w XIX stuleciu spotkałem jedynie jakąś szczyptę krytyki józefińskiej. Ton oceny polityki józefińskiej jest taki.

Organ sfer duchownych „Cerkownyj Wostok" pisze, że imię Józefa II „zawsze z miłością duchowieństwo wspominać będzie" [1]). „Nywa", organ duchowieństwa ukraińskiego uroczyście stwierdza przy innej okazji, „że imiona Marji Teresy, Józefa II, Franciszka I i Ferdynanda I złotemi literami są zapisane w historji naszej Cerkwi" [2]). Wspomnienie Józefa II było tak czczone, że stuletnią rocznicę wstąpienia jego na tron w roku 1880 wybrano dla zwołania pierwszego wielkiego mithingu narodowego ruskiego we Lwowie.

Widzimy na powyżej przytoczonych przykładach do jakich mylnych wniosków z punktu widzenia katolickiego dochodzi ocena historyczna oparta jedynie na politycznych przesłankach. To, że polityka austryjacka była dla Cerkwi pod pewnemi względami korzystna, nie upoważnia jeszcze do śpiewania hymnów pochwalnych, gdyż jednocześnie była przez długi czas wyraźnie antykatolicka. Inaczej natomiast już ruskie sfery kościelne oceniały działalność i osobę cesarza Franciszka Józefa II. Pod rządami tego cesarza następuje w latach 60-tych rozluźnienie współpracy między Cerkwią a władzami państwowemi, a to od chwili kiedy rządy w Galicji przechodzą w ręce polskie i Gołuchowski przeprowadza czystkę administracji, usuwając z niej Niemców i najgorszych, bo zniemczonych Czechów. Poczynając od metropolity Litwinowicza stosunek władzy duchownej do władz krajowych nie posiada już tych cech serwilizmu co dawniej, ale nosi charakter kollaboracji (hr. Kazimierz Badeni — metropolita Sylwester Sembratowicz), albo też pomiędzy Cerkwią a namiestnictwem powstają konflikty (Piniński — Metropolita Szeptycki).

Franciszek Józef oceniał pesymistycznie unję, widząc jej niedostateczną odporność wobec prawosławia, a tem samem i Rosji. Wiemy z relacji ministra Florjana Ziemiałkowskiego, iż na cesarzu ogromne wrażenie wywarła apostazja szeregu księży ruskich na Chełmszczyźnie. Duże wrażenie wywarły w Austrji również procesy wytaczane księżom ruskim przechodzącym na prawosławie, jak ks. Naumowiczowi. Cesarz zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że propaganda rusofilska w Galicji opierała się głównie na duchowieństwie, chociaż w okresie jej największego natężenia firmowali ją działacze świeccy. Jak dalece rząd austryjacki obawiał się zdrady rusofilów, dowodzi aresztowanie około 300 duchownych w roku 1914 i obozy koncentracyjne w Talerhof i Teresienstadt. Wszystko to kazało inaczej oceniać Franciszkowi Józefowi Cerkiew niż jego poprzednikom. Widział on w duchowieństwie ruskim dużo więcej zwolenników dynastji Romanowych niż Habsburgów. To też z pewnem uzasadnieniem można przypuszczać, że Franciszek Józef był zwolennikiem przeprowadzenia unitów na obrządek łaciński. Podobno cesarz miał nawet zlecić ówczesnemu namiestnikowi Galicji hr. Potockiemu misję przeprowadzenia w tym kierunku odpowiedniej akcji. Potocki jednak ograniczył się tylko do zakomunikowania o tem ówczesnemu metropolicie Sembratowiczowi. Franciszek Józef nie miał w sferach kościelnych ruskich sympatyj, chociaż stosunek jego do kościoła był głęboko życzliwy. Dziwny paradoks. Józef II budzi entuzjazm a Franciszka Józefa prawdziwie katolickiego monarchę, otacza niechęć.

W okresie rozwijania się propagandy prawosławnej w Galicji rząd austryjacki b. energicznie a nawet bezwzględnie przeciwdziałał rozszerzeniu się prawosławia, broniąc unji. Trwałe zorganizowanie jakiejkolwiek parafji prawosławnej było niemożliwe. Wprawdzie prawosławie należało do uznanych przez Austrję wyznań i państwo uznawało zasadę wolności wyznań nie mogło zatem przeszkadzać zmianie wyznania. Ale prawosławni mogli podlegać w myśl ustawy tylko tej hierarchji prawosławnej, którą uznało państwo. Tę zaś stanowił dla Galicji tylko metropolita prawosławny zamieszkały w Czerniowcach na Bukowinie. Jednak metropolita pozostawał głuchy na wszystkie żądania zakładania parafji, przechodzących na prawosławie unitów galicyjskich, ponieważ wiedział, że rząd austryjacki nie życzy sobie rozszerzenia prawosławia w Galicji. Naodwrót natomiast kościół grecko-katolicki prowadził w pewnych okresach wśród prawosławnych na Bukowinie misje, które cieszyły się poparciem rządu.

[1]) Cerkownyj Wostok, rocznik 1913 str. 1.
[2]) Nywa, Rocznik 1916 str. 494.

ADMINISTRACJA „B. P. U." komunikuje, że nadsyła swe Wydawnictwo pod adresem P. T. Odbiorców, licząc na zjednanie sobie p r e n u m e r a t o r ó w. Niereflektujący na prenumeratę proszeni są o odmówienie przyjęcia nadsyłanych egzemplarzy Biuletynu Polsko - Ukraińskiego.

Konstanty Symonolewicz, junjor

Pax Cyhrynensis

(C. d.)

Podkreśliliśmy już wyżej, że wyprawiając swoich bohaterów do Moskwy, nie zatroszczył się autor o to, by wyprawę ich w jakikolwiek przekonywujący sposób umotywować. Była dla niego tak oczywistą i tak nieodzowną (gdyby jej nie było, nie byłoby przecież i powieści) że nie uważał za potrzebne zastanawiać się nad tem, dlaczego doszła do skutku. Sądził, że wystarczy nazwać powieść: „Kozacy w Moskwiji" i wymyśleć nieprawdopodobną (i jakże oklepaną) historyjkę o skarbach, by czytelnik, wyzbywszy się wszelkich wątpliwości, święcie uwierzył w to, co mówi autor.

Czytelnik jednak nie jest dziś taki naiwny, jak niegdyś. Nie można go zbyć półsłówkami ani zadowolnić jakąś nierozwikłaną tajemniczą bajeczką. Jest na tyle już wyrobiony i na tyle, powiedziałbym, impertynencki, że nie pozwoli na to, aby go autor bujał. Od powieści żąda, aby nietylko była interesująca, lecz także i *przekonywująca*, by wszystko, co się w niej dzieje, miało swoje głębokie i jasne uzasadnienie. Autorskiego: „jak mi się podobało" — nie uznaje, w samym zaś autorze widzieć chce interpretatora zjawisk życia, a nie ich nieuważnego lub, co gorzej, kapryśnego obserwatora.

Wszystko, co się dzieje na świecie obecnie lub działo się niegdyś, ma jakiś sens. Nie może być pozbawioną sensu także i powieść o tem, co się działo — powieść historyczna. U Łypy, jak już podkreśliliśmy, sens powieści jest b. mglisty, zastępuje go właściwie jej koncepcja ideologiczna. Dlatego też najistotniejszym powodem podróży bohaterów kozackich do Moskwy i ich powrotu na Ukrainę jest chęć autora nakreślić obraz dwuch przeciwstawnych sobie światów: Ukrainy i Moskwy. Chęci tej autor, jak z rzeczonego wyżej można wnioskować, nie starał się wcale ukryć, dzięki temu powieść jego robi wrażenie obrazu, na którym w samym środku misternie wykonanego bukietu kwiatów tkwi porzucony pendzel malarza.

Zostawmy jednak na stronie umotywowanie, jakie dał autor wyprawie swoich bohaterów, zobaczmy, jak tę wyprawę w myśl swoich założeń przedstawił. Czy dobrze przedewszystkiem (ze swego punktu widzenia) zrobił autor, wyruszając z Kozakami właśnie do Moskwy, czy nie lepiej było szukać jakiegoś innego przeciwstawienia dla Ukrainy?

Nie ulega wątpliwości, że wybór autora był pod tym względem najzupełniej słuszny. Żaden kraj nie był w tym stopniu odpowiedni dla jego celów, jak właśnie Moskwa. Zestawienie z nią najkorzystniej wypaść mogło dla Ukrainy.

Inaczej zupełnie, jak wypadłoby, powiedzmy, podobne zestawienie z Polską. Wszystkie wady tej ostatniej dałyby się przecież odszukać i na Ukrainie, co zaś do zalet, to te, które autor podnosi w epilogu swojej powieści, jako właściwe samej tylko Ukrainie (o czem niżej), obce były w gruncie rzeczy także i krótkotrwałej „monarchji" Chmielnickiego.

Co innego Moskwa. Stwierdzone przez licznych podróżnych barbarzyństwo ludu, drakońskie metody, stosowane przez nieograniczoną władzę dla utrzymania go w karbach, płytki zewnętrzny fanatyzm religijny i narodowy, ubóstwo, bezwład i ciemnota umysłowa, charakteryzujące cały naród — wszystko to nadawało się świetnie do kontrastowego zestawienia z obudzoną do życia samodzielnego pełną entuzjazmu państwowotwórczego i wyzwolonej energji, zasobną i kulturalną Ukrainą [1]).

Nie potrzebował więc autor dla swoich celów urabiać rzeczywistości historycznej, wystarczyło mu poczytać tylko pisma ludzi współczesnych. Przeczytał też ich sporo, nie pożałował czasu ani dla Fletchera i Kotoszychina, ani dla Olearjusza i Korba, ani dla wielu innych współczesnych i niezupełnie współczesnych. Niestety nie na wiele mu się to wszystko przydało. Nie potrafił dobrze powtórzyć tego, co mu opowiadali ci, bądź co bądź znani na świecie i zasługujący na zaufanie, panowie.

Więcej mu się podobały, jak sam stwierdza w zamieszczonej na końcu książki bibljografji, opowieści jego przyjaciół —kozaków: pp. Symeona Łatki i Piotra Sokolca. Ci zaś psotnicy zbujali czcigodnego autora, nie zważając zupełnie na jego literackie zasługi. Naopowiadali mu bowiem takich historyjek, o których się Fletcherowi nie śniło, a z których sam autor, gdyby to nie było po kilku kieliszkach, byłby się uśmiał serdecznie.

Opowiedzieli mu np., jak carówna słysząc przechwałki kozaka (ze strony carskiej) Niehrebyćkiego, obiecującego porwać ją, skoro tylko zapragnie, oddała biedaka na łaskę i niełaskę kilkudziesięciu, spragnionych pieszczot męskich, swoich służebnych (notabene tłustych i nieczystych nietylko duchowo, ale i cieleśnie), z której to opresji z szablą w ręku wyratował nierozważnego przyjaciela bohaterski Sokołeć.

Opowiedzieli mu dalej piękną bajeczkę o tem, jak to płakał na ich ramieniu tatarski władca Kazania Jego Wysokość książę Rejs-Kiczy, no i nabujali, co się zmieści o tych Iwanowych skarbach. Okazuje się, że mimo dosyć trudnego wjazdu do Moskwiji i braku bezpieczeństwa w tem państwie, można tam było robić, co się komu żywnie podobało. I tak Trembeckiemu bez najmniejszej trudności udało się dostać do grobowca cara Iwana i zabrać stamtąd jego testament, Sokołeć gdyby chciał, mógłby zakatrupić cara Aleksego i t .d. i t. d. Nawet tak oczywiste żarty naszych podróżników, jak owa opowieść o męskiem przebraniu córki kupca Bambina i o wzięciu przez nią do niewoli w tym stroju jej przyszłego męża (Sokolca), trafiły autorowi do przekonania.

Może zresztą ta ostatnia historja nie pochodzi z opowiadań podróżników kozackich. Tak obca jest duchowi owego czasu i stosunkom opisywanym. Przypomina raczej jakąś reminiscencję z lektury autora. Z tej lektury też, a częściowo i z fantazji pochodzą niektóre inne szczegóły z przygód Sokolca i Łatki, szczegóły, tkóre już na pierwszy rzut oka rażą swojem nieprawdopodobieństwem. To znaczy nie można twierdzić np., że niepodobieństwem jest, by córka kupca genueńskiego z Rewla śliczna Marja Bambinówna (względnie Bambinianka) okazała się niespodziewanie czystej wody Łatkówną, córką starego filozofa i umiłowanej przez niego w młodości, ale porzuconej rychło, tancecznicy lombardzkiej. Dlaczegoż, przecież i Łatka był niebrzydki i nie od tego, aby niekiedy poflirtować. Jeśli jednakże takie cudowne i niespodziawne wypadki zachodzą częściej, tak często i tak łatwo, jak rzadko kiedy w powieści, a nigdy w życiu, zaczynamy wątpić o prawdzie tego, co

[1]) Inna rzecz, że wszystkie te świetlane cechy Ukrainy były w perspektywie historji li tylko krótkotrwałą efemerydą, zrodzoną w spontanicznym wybuchu entuzjazmu narodowego a zgubioną rychło w tych samych, wspólnych z R-tą upadającą, grzechach, o większem tylko natężeniu. Grzechami temi były: swawola, prywata, sprzedawczykostwo, tchórzostwo, skłonność do zdrady i inne t. p.

nam opowiada autor. Sokoleć przyjeżdża do Moskwy i wnet spotyka tam znajomego z Ukrainy, który mu wszystko ułatwia, Łatka trafia do ciupy moskiewskiej, i spotyka tam znajomego z Pragi, który poznaje go omal że nie po głosie i wita bez najmniejsego zdziwienia, wilk porywa dziecko, ale przestraszony pościgiem bez szwanku układa je na trawie (może nawet oblizując na pożegnanie), Trembecki potrzebuje dostać się do wieży, więc wartownik spija się do nieprzytomności i t .d. od infinitum.

Jest rzeczą możliwą, że gdyby tych cudownych motywów było o połowę mniej, nie wydawałyby się one nam cudownemi. Jest ich jednak tak dużo, że nie możemy w stosunku do nich wyzbyć się pewnego sceptycyzmu. Gdyby ktokolwiek próbował przekonać nas, że to nie są takie niezwykłe wypadki, jak się nam wydaje, że „wszystko to być może“, — odpowiedzielibyśmy mu słowami Krasickiego:

„Prawda, jednakże ja to między bajki włożę“.

A w powieści historycznej nie powinno być miejsca na *bajki.*

(C. d. n.).

Na marginesie deklaracji genewskiej

(Notatka informacyjna).

Walka o generalizację międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych ma już swoją historję. Po wojnie światowej mocarstwa Ententy wywarły wpływ na niektóre nowopowstałe państwa oraz takie, które znacznie wzrosły terytorjalnie, w kierunku zawarcia przez nie traktatów o ochronie mniejszości rasowych, wyznaniowych i językowych. Międzynarodowemi zobowiązaniami prawnemi obarczono jednak tylko 15 państw wschodnio-europejskich na ogólną liczbę pięćdziesięciu kilku członków Ligi Narodów, przyczyną czego była ówczesna sytuacja polityczna jak i mentalność tych, którzy dyktowali światu warunki pokoju i nowego porządku politycznego.

W głęboko zakorzenionych poglądach politycznych zachodnio-europejskich mężów stanu państwo narodowe było *regułą*, państwo narodowościowe natomiast uchodziło za konieczną anomalję i *wyjątek*, — *wyjątkowy* też zatem charakter nadano ochronie mniejszości. Ze względu na drażliwość problemu kolonjalnego, państwa zachodnio-europejskie obawiały się, że nadanie powszechnego charakteru ochronie mniejszości zmusi je do zastosowania tejże w stosunku do swych kolonjalnych poddanych. Do tych momentów doszło uczucie nieufności w stosunku do nowopowstałych państw wschodnio-europejskich, zarówno z punktu widzenia ich ogólnych urządzeń politycznych, jak też ze względu na obawę, że narody dotąd uciskane zastosują politykę zemsty w stosunku do dawnych ciemiężycieli, zdegradowanych obecnie do roli mniejszości.

Wytworzyła się zatem paradoksalna sytuacja, albowiem zobowiązania mniejszościowe oznaczające pewien postęp były z drugiej strony krokiem wstecz z punktu widzenia zasady równości prawnej w stosunkach międzynarodowych. Na tem tle większości narodowe potraktowały traktaty o ochronie mniejszości jako dyskryminację.

Czynniki polityczne tych państw rozpoczęły stosować wysiłki w kierunku znalezienia możliwości uwolnienia się od krzywdzących, ich zdaniem, zobowiązań — wysiłki tem gorliwsze, że do strony moralnej zagadnienia doszła niebawem strona polityczna. Traktaty mniejszościowe stały się bronią polityczną w ręku niektórych mocarstw, w imię celów nic wspólnego nie mających z zagadnieniem mniejszościowem (Niemcy np. posługiwały się niemi jako odskocznią w swej rewizjonistycznej polityce).

W odpowiedzi na to państwa „mniejszościowe“, zagrożone nieustanną krytyką na forum międzynarodowem oraz kontrolą i ingerencją w ich „wewnętrzne stosunki“ — rozpoczęły starania w kierunku usunięcia tego stanu rzeczy. Zrazu starania te wymierzone były w kierunku *likwidacji* zobowiązań mniejszościowych — rychło jednak spostrzeżono się w jej nikłych szansach, a co ważniejsze: politycznej niebezpieczności. Naruszenie wersalskiego systemu międzynarodowego, rewizja „małego“ Traktatu Wersalskiego mogły się stać zapoczątkowaniem rewizji „wielkiego“, w czem państw mniejszościowe były najmniej zainteresowane.

Rychło też zamiast *likwidacji* wysunięto hasło *generalizacji międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych.* Postulat ten, niejednokrotnie dyskutowany w instancjach Ligi Narodów, napotykał z reguły na opór mocarstw kolonjalnych, co wobec obowiązującej w Lidze zasadzie jednomyślności, pogrzebało sprawę.

W kwietniu 1934 r. Polska zgłosiła wniosek w kierunku generalizacji międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych. Biorąc pod uwagę niezmienione dotąd stanowisko negatywne mocarstw wobec postulatu generalizacji, znalazły się koła interpretujące krok Polski jako ultymatywne postawienie kwestji, wyrażające się w alternatywie: *albo generalizacja* — *albo likwidacja*, zaś na tle obecnej rzeczywistości politycznej, jako zapowiedź tej ostatniej.

Art. 1 traktatów mniejszościowych jest zasadniczy w swem brzmieniu: „Polska zobowiązuje się, że postanowienia, zawarte w artykułach 2 do 8 niniejszego Rozdziału, będą uznane za prawa zasadnicze (fondomentales), że żadna ustawa, żadne rozporządzenie ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub w przeciwieństwie do tych postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie ani też żadna działalność urzędowa nie będzie miała wbrew nim mocy“.

W ten sposób postanowienia mniejszościowe stanowiły z punktu widzenia prawnego t. zw. normę „superkonstytucyjną“ i gwarancją prawną nienaruszalności szeregu praw mniejszości. Art. 2, 3, 4, 5 i 6 omawiają kwestje związane z nabywaniem przynależności państwowej i prawem opinji, a więc zagadnienia o poważnej doniosłości politycznej w okresie tworzenia się nowej pońtswowości. Art. 7 proklamuje równość wobec prawa wszystkich obywateli polskich „bez różnicy rasy, języka lub reilgji“ oraz zapewnienie, że będą korzystać „z tych samych praw cywilnych i politycznych“ co inni obywatele polscy. Przynależność narodowa nie ma też być przeszkodą w sprawowaniu urzędów. Przy używaniu w urzędach języka mniejszości należy stosować ułatwienia. Art. 8 formułuje zasadę identycznego traktowania obywateli należących do mniejszości, jak i innych obywateli polskich oraz korzystania przez obywateli mniejszościowych z tych samych co inni gwarancyj ustawowych oraz faktycznych. Wylicza się też w art. 8 szereg uprawnień mniejszości zwłaszcza w dziedzinie zakładania instytucyj dobroczynnych. Reszta artykułów porusza sprawę odpoczynku sobotniego Żydów, sprawy szkolne i gmin żydowskich.

A. L.

VARIA

II Międzynarodowy Zjazd Filologów Słowiańskich w Warszawie

W dniach 24 — 28 września w Warszawie w gmachu Politechniki odbędzie się II Międzynarodowy Zjazd Slawistów. Zjazd będzie się składał z posiedzeń plenarnych (od godz. 9 do godz. 13) oraz zebrań sekcyjnych (godz. 16 do godz. 19). Pozatem dn. 28 września odbędzie się specjalne posiedzenie w Krakowie, poświęcone Mickiewiczowi.

Zgłoszono około 220 referatów. Nauka ukraińska będzie reprezentowana przez szereg wybitnych uczonych ukraińskich z prof. dr. Stefanem Smal-Stoćkim na czele. Prof. dr. Smal-Stoćkyj wchodzi także w skład Komitetu Honorowego Zjazdu. Sekcyjne zebranie dn. 25 września (poszczególne języki słowiańskie) w audytorjum V będzie w całości poświęcone ukrainistyce (pod przewodnictwem prof. dr. W. Symowycza).

Podajemy tematy referatów ukraińskich:

Poniedziałek, 24.IX.

1. Pytannia pro schidnio-słowiansku pramowu. *S. Smal-Stoćkyj* (posiedz. plenarne).

2. Le parallélisme de la dualité raciale et sociale chez quelques peuples slaves. *V. Szczerbakiwśkyj* (godz. 16.30 — 17, kreślarnia IV).

Wtorek 25.IX.

3. Wpływ cerkwy i religiji na ukr. mowu. *E. Hrycak* (godz. 16, audyt. IV).

4. Formaciji naworotnych dijesliw w ukr. mowi. *I. Kowałyk* (tamże, godz. 16.30).

5. Nowe wyniki w badaniach nad ikawizmem małoruskim (?! — *Red.*). *W. Kuraszkiewicz* (tamże, godz. 17).

6. Funkciji narostkiw — *yszcze*, — *yśko* w ukr. mowi. *J. Rudnyćkyj* (tamże, godz. 17.30).

7. Znaczinnia ukr. prykmetnykiw. *R. Smal-Stoćkyj* (tamże, godz. 18).

8. Mowni cichy pamjatok ukr. pyśmenstwa domongolskoji doby. *J. Swiencyćkyj* (tamże, godz. 18.30).

9. W tini Szewczenkowoji muzy. *L. Łuciw* (godz. 18, kreślarnia II).

10. Mickiewicz i wełyka ukrajinśka trijcia (Kostomarow, Szewczenko, Kulisz). *A. Kniażynśkyj* (godz. 17, kreślarnia IV).

11. Wpływy kijowskiej szkoły na tworzenie nauki w Moskwie w drugiej połowie XVII wieku. *A. Iszczak* (godz. 16.30, audyt. VIII).

12. Widhomin starosłowiańskych wiruwań pro pozahrobowe żyttia w ukr. pochoronnych hołosinniach. *F. Kolessa* (godz. 16, audyt. X).

Środa 26.IX.

13. Die Potentialität der Sprache. *A. Artymowycz* (godz. 16, audyt. II).

14. Do problemy schidnio-słowianskoji pramowy. *K. Czechowycz* (godz. 16, audyt. III).

15. Język cierkiewno-słowiański w szkole wyższej. *I. Ohijenko* (godz. 16.30, audyt. IV).

16. Karło Jaromir Erben i Jakiw Hołowaćkyj. *K. Studynśkyj* (godz. 16.30, kreśl. II).

17. Deutsche Mystik in der slavischen Welt. *D. Czyżewśkyj* (godz. 16.30, audyt. VIII).

18. Zur Frage der Oderschnurkultur. *I. Borkowśkyj* (godz. 16.30, audyt. XI).

Czwartek 27.IX.

19. Wzajemowidnoszennia miż mowami ukrainśkoju ta polśkoju. *I. Ziłynśkyj* (godz. 17.30, audyt. III).

20. Piwdennokarpatśki ukr. howory u ich widnoszenni do proczych howoriw ukr. mowy. *I. Pankewycz.* (godz. 16.30, audyt. V).

21. Pojawa *w (u)* pisla hołosnych u formi mynuł. czasu ukr. dijesłowa typu: *czytaw* (u), *znaw* (u). *W. Symowycz* (godz. 17, audyt. V).

22. Wyspiański i Ukraina. *I. Hordynśkyj* (godz. 16, kreślarnia II).

23. Iwan Franko ta polśki pozytywisty. *W. Łew* (godz. 17.30, tamże).

24. Podkarpattia w cześkij literaturi. *M. Lubenećkyj* (godz. 18, tamże).

25. Skoworoda jak poet. *D. Czyżewśkyj* (godz. 16, kreśl. III).

26. Słowianofilśka koncepcija St. Rudanśkoho. *M. Hnatyszak* (godz. 16.30, tamże).

27. Osnowy i kryteriji periodyzaciji ukr. literatury. *A. Kolessa* (godz. 17, tamże).

28. Formuły zakinczennia w ukr. narodnich dumach. *F. Kolessa* (godz. 17.30, tamże).

29. Z-za kulis awstrijśkoji cenzury. *F. Teraszkoweć* (godz. 17, audyt. VIII).

„Nacjonal-bolszewizm"

„Tryzub" (paryski organ emigracji ukraińskiej) w Nr. 32 zamieszcza pod tym tytułem artykuł p. Jakowlewa na temat przemian, które zaszły w psychice bolszewików pod względem świadomości narodowej.

Jak wiadomo, walka Ukraińców przeciwko reżymowi bolszewickiemu w urzędowych relacjach sowieckich przedstawiana była zazwyczaj jako kontrrewolucja (czyn niewielkiej ilości „petlurowców"), albo jako ekonomiczny sabotaż „kurkulskiej" warstwy (zamożnych chłopów), natomiast starannie przemilczano narodowo-państwową ideologję walki.

Jednak te momenty narodowo-państwowe musiał skonstatować „gubernator" Postyszew, oświadczając na zjeździe partyjnym w styczniu 1934 r., że „każda próba pogodzenia internacjonalizmu proletarjackiego z nacjonalizmem prowadzi jedynie do nacjonalistycznej kontrrewolucji, bo komunista w takich wypadkach staje się nacjonalistą". Zarzut ten wypowiedziany został pod adresem bolszewików ukraińskich, ale to samo trzeba stwierdzić i w stosunku do bolszewików moskiewskich. Jeżeli bowiem komuniści ukraińscy stali się nacjonalistami i rozpoczęli walkę z Moskwą w imię idei państwowości ukraińskiej, to i komuniści moskiewscy prowadzą walkę z narodem ukraińskim nie dla idei międzynarodowego proletarjatu, a w imię imperjalizmu moskiewskiego, w celach panowania na Ukrainie.

Internacjonalizm więc, uznany kiedyś za podstawową bazę komunizmu, stał się „*nacjonal-bolszewizmem*" (termin użyty przez bolszewików moskiewskich pod adresem ukraińskich); w centrum ZSSR — nacjonal-bolszewizmem moskiewskim, a na Ukrainie — ukraińskim.

Oznaki tej przemiany ostatnio znajdujemy w postępowaniu moskiewskich komunistów, którzy zaczęli przemawiać językiem prawdziwych nacjonalistów, używając takich „burżuazyjnych" określeń, jak „ojczyzna", „obrona narodowa" i t. p.

„Ridna Mowa"

Nr. 9 „Ridnej Mowy" przynosi szereg specjalnych artykułów, w tej liczbie artykuł redaktora pisma prof. Ohijenki

na temat ukraińskiego języka literackiego. Autor dowodzi, iż ukraiński język literacki zaczyna się kształtować w w. XI, z chwilą powstawania utworów o charakterze pozacerkiewnym. Język ten narazie mało się różni od cerkiewnego, aczkolwiek zawiera elementy żywej mowy ludowej, lecz z czasem nabiera cech odrębności.

„Dzwony"

Zeszyt 8-9 miesięcznika „Dzwony", oprócz szeregu artykułów, zamieszcza ciekawe rozważania prof. S. Szełuchina na temat nazwy „Ukraina" i analizę prawną IV Uniwersytetu oraz artykuł D. Skytśkiego omawiający twórczość Fedkowycza.

Głosy ukraińskie o oświadczeniu ministra Becka

„Nowyj Czas" z dn. 16.IX uważa wypowiedzenie traktatu mniejszościowego przez Polskę za jednostronne jego zerwanie. Co do stanowiska ukraińskiego, — pismo zaznacza, że „likwidacja przez Polskę traktatów mniejszościowych — przy całej ich dotychczasowej bezskuteczności na terenie Ligi Narodów, musimy uważać za pogorszenie istniejącego stanu".

W drugim znów artykule (17.IX) „N. Czas" uważa genewskie wydarzenie za kolejny dowód, że obrona interesów Ukraińców zależy od samych Ukraińców i od ich konsolidacji. „Gdy naród ukraiński będzie tworzył zorganizowaną i zharmonizowaną całość, to istnienie czy nieistnienie traktatów mniejszościowych będzie miało tylko formalne znaczenie".

„Diło" z dn. 16.IX obszernie omawia wydarzenie genewskie. „Dla Ukraińców wystąpienie min. Becka ma znaczenie podwójne: 1) negatywne — jako pozbawienie nas ostatniej możności walki na terenie międzynarodowym i 2) pozytywne — jako demonstracja przeciw kombinacji francusko-sowieckiej z wprowadzeniem Sowietów do L. N., oraz jako dyskredytacja Ligi właśnie w momencie, jej przekształcania się, wskutek przyjęcia ZSSR, w organizację wrogą dla Ukraińców.

W upadku bowiem dzisiejszego systemu Ligi widzą Ukraińcy możliwości nowego systemu i nowej międzynarodowej konfiguracji sił, w której będzie więcej zrozumienia dla „urzędowo" nieistniejących zagadnień. Dlatego też „naród ukraiński nie będzie przywdziewał żałoby z okazji oświadczenia min. Becka i nie widzi w tem dla siebie kataklizmu".

O średnie szkolnictwo zawodowe

Na temat ukraińskiej szkoły średniej wypowiada się red. D. Palijew w Nr. 21 „Peremohy".

Stan obecny szkoły średniej uważa Palijew za nienormalny i nieodpowiadający potrzebom Ukraińców, zwłaszcza potrzebom wsi ukraińskiej. Skutkiem nieprzystosowania średniego szkolnictwa ogólnokształcącego do potrzeb jest, na pierwszy rzut oka, zjawisko niezrozumiałe — brak frekwencji w ukraińskich gimnazjach (tak państwowych, jak i prywatnych).

Obecna szkoła wyciąga młodzież z jej środowiska socjalnego bez żadnej nadziei na znalezienie wstępu do środowiska nowego. Potrzebna jest taka szkoła, która mogłaby dać praktyczne wykształcenie i była związana z życiem. Szkoła powinna kształcić młodzież wiejską dla potrzeb przedewszystkiem wsi, albo dawać wiadomości odpowiednie do podjęcia pracy w nierozbudowanych dotychczas dziedzinach gospodarczych.

Początki nowego systemu kształcenia widzi Palijew w założeniu kursów korespondencyjnych przez Ukraińską Gospodarską Akademję w Podebradach.

Gniew moskiewskiego lokaja

Kijowskie „Wisti" „rozgniewały się" na serjo. I pomyśleć tylko... Podczas gdy w USSR gruntownie wytępiono i wygłodzono „petlurowców", — w Warszawie istnieje — „*Ukraiński* Instytut Naukowy (podkreślenie oryginału) i nietylko istnieje, lecz ośmielił się wydać drukiem książkę p. t. „Wojna ukraińsko-moskiewska w 1920 r.". Zuchwalstwo to nie uszło na sucho: w słowach, stanowiących prawdziwy wzór proletarjackiego stylu dziennikarskiego (niestety nie możemy ich tu przytoczyć, bo B. P. U. czytują również i kobiety), pouczono Instytut oraz wojskowo-historyczne biuro Rzplitej o niewłaściwości podobnej publikacji, dopatrując się w tem „zaostrzenia niebezpieczeństwa nowej wojny przeciwko ZSSR, a przedewszystkiem przeciwko USSR". Szkoda, że „inteligentny" autor z „Wisti" zapomniał spojrzeć na datę wydania książki, bo wtedy by się przekonał, że wówczas (1933 r.) tego „zaostrzenia" jeszcze nie było. Grunt — to napiętnować „interwencyjne" knowania „mistrzów od spraw sojuszniczych" w Warszawie, a przy okazji popisać się krasomówstwem, wzorowanem na przykładach usłyszanych w dzielnicach portowych Odesy.

Całe szczęście, że papier wszystko zniesie i wszystko to nie wpłynie na humor „niektórych kół polskich". Nie wszystkie głosy idą pod niebiosy...

Ze świata i z kraju

UKRAIŃSKA PRASA O ZGROMADZENIU LIGI NARODÓW.

„Diło" z dn. 10.IX, omawiając sprawę wejścia Sowietów do L. N., uważa fakt „zaproszenia" Z. S. S. R. do Ligi za Kanossę burżuazyjnej Europy i za moralne samobójstwo Ligi. „W Genewie, — pisze Diło — odbywają się narady, które wejdą do historji pod najbardziej haniebną datą".

UKRAIŃCY A WYBORY DO IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ.

Ukraińskie koła gospodarcze postanowiły wziąć zorganizowany udział w wyborach do Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie. W naradzie przedwyborczej wzięli udział przedstawiciele „Masłosojuzu", „Centrosojuzu", „Narodnej Torhowli", zw. kupców i przemysłowców ukraińskich oraz dyrekcja Rew. Sojuz. Ukr. Kooperatyw (RSUK).

ZESŁANIE POETY UKRAIŃSKIEGO.

Znany poeta ukraiński *Mykoła Woronyj*, który w swoim czasie, pod wpływem pogłosek o liberalnym kursie na Ukrainie Sowieckiej, powrócił z emigracji do Z.S.S.R., — został zesłany do Kazakstanu (Syberja Zachodnia).

(„Diło").

PISMO BELGIJSKIE O WSTĄPIENIU Z.S.S.R. DO LIGI NARODÓW.

„Nation Belge", omawiające oświadczenie ministra Becka na Zgromadzeniu Ligi, aktualizujące zagadnienie ochrony kuł ironicznie zaznacza, że w Genewie „oczywiście nie ma się wie zatanowią się obecnie nad losem tych państw, które padły ofiarą dążeń imperjalistycznych.

Przytaczając odezwy organizacyj emigracyjnych Ukraińców i Gruzinów, wręczone sekertarzowi generalnemu Ligi, protestujące przeciwko prześladowaniom sowieckim, — artykuł ironicznie zaznacza, że w Genewie „oczywiście nie ma się czasu na takie drobnostki". Wystąpienie Polski podkreśla w dobitny sposób całą niemoralność tej smutnej komedji.

MEMORJAŁ UKRAIŃCÓW DO LIGI NARODÓW.

Rząd Ukraińskiej Rep. Ludowej na emigracji na ręce przewodniczącego Zgromadzenia. L. N. złożył memorjał protestujący przeciwko przyjęciu Sowietów w poczet członków L. N. jako państwa, którego działalność znajduje się w rażącej sprzeczności z zasadami Paktu Ligi Narodów.

POMOC GŁODUJĄCYM NA UKRAINIE SOWIECKIEJ.

W roku ub. w Belgji utworzył się Komitet Pomocy głodnym na Ukrainie. Obecnie, obok ściśle technicznego składu K-tu powstał tak zw. „Komitet Honorowy" z obywateli belgijskich. Bierze w nim udział szereg wybitnych przedstawicieli belgijskiego społeczeństwa i prasy.

(Tryzub Nr .31, 1934).

MIĘDZYNARODOWY KONGRES BIZANTYNISTÓW.

Na międzynarodowy Kongres bizantynistów w Bułgarji udał się znany uczony ukraiński Ks. dr. Osyp Skruteń, rektor stadjum bazyljańskiego w Żółkwi.

(WU).

„KAPRYS HISTORJI".

W artykule pod powyższym tytułem „Diło" (17/IX) omawia przyjęcie Z.S.S.R. do Ligi Narodów. Autor artykułu, doc. O. Boczkowskyj, fakt ten uważa za kapitulację przestraszonej możliwością niebezpieczeństwa hitlerowskiego Europy przed potęgą Sowietów. Jednak, „dla człowieka myślącego trzeźwo, pan Litwinow w roli anioła pokoju z gałązką oliwną w ręku na brzegach jeziora genewskiego, — to jest cudowny temat do karykatury politycznej".

Przyznając, iż protesty nie wpłyną na powzięte już w tej sprawie decyzje, autor sądzi, że „bliski już może sąd historji usprawiedliwi ten protest ujarzmionych w Z S.S.R. narodów przeciwko aktowi 10 września 1934 r., który jest w istocie niesmacznym grymasem historji na tle współczesnego moralnego braku zasad!"

„SZOWINIZM" SZEWCZENKI.

Na Zjeździe „pisarzy proletarjackich" odbywającym się w Moskwie, wygłoszono również referat o literaturze ukraińskiej.

Autor referatu „ukraiński" pisarz proletarjacki Kulik wykpiwał ukraiński „nacjonalizm" w literaturze oraz „szowinistyczne" przejawy w poetyckich utworach Szewczenki.

(„Ukr. Pressedienst." 30/VIII. r. b.).

WSPÓLNY CZYN.

Przypominając swym rodakom o 15-ej rocznicy pochodu połączonych armji ukraińskich na Kijów (w 1919 r.) „Tryzub" w artykule wstępnym (Nr. 32) zaznacza, iż ten czyn dowiódł, że w walce o państwowość możliwe jest połączenie wszystkich sił narodu i zrozumienie przez wszystkich wspólnych zadań. I obecnie ten wspólny pochód powinien wskazywać narodowi ukraińskiemu kierunek, w jakim trzeba działać w imię wyższych interesów narodu.

„PROMYSŁOWO TORHOWELNYJ WISTNYK".

Kolejny numer pisma (8—9), między innymi, zawiera interesujący artykuł W. Sieżyńskiego o „Ceramice ukraińskiej", w którym znajdujemy ogólny zarys historji ukraińskiej sztuki przemysłowej i wiadomości o współczesnym stanie przemysłu ceramicznego na ziemiach ukraińskich.

GŁOS UKRAIŃSKI O TARGACH WSCHODNICH.

„Diło" z dn. 14/IX zamieszcza artykuł „jednego z wybitnych ekonomistów", który wypowiada swój pogląd na tegoroczne Targi Wschodnie. Konstatując, że dzisiejsze Targi już nie są imprezą o charakterze *politycznym*, lecz ściśle *gospodarczym*, autor wypowiada się za wzięciem udziału w Targach przez organizacje ukraińskie. Niestety Ukraińcy biorą udział w Targach nie organizacyjnie lecz pojedyńczo, chociaż — jak twierdzi autor — posiadają „dosyć siły gospodarczej, żeby przystąpić do tej imprezy jako czynnik samodzielny i dowieść, że w życiu gospodarczem kraju takie miejsce im się należy.

UKRAIŃCY W AMERYCE.

Na Kongresie „fachowców ukraińskich" odbytym 9/VIII w Chicago zostało odczytane przemówienie, nadesłane przez p. A. Margolina, byłego przedstawiciela U.R.L. w Londynie. P. Margolin nawołuje do organizowania się ukraińskiej inteligencji i do szerzenia jej pracy wśród społeczeństwa rdzennie amerykańskiego w celach propagowania idei ukraińskiej.

(„Nowyj Czas" 3/IX. b. r.).

UKRAIŃCY W BRAZYLJI.

„Nowyj Czas" z dn. 6/IX zamieszcza artykuł informacyjny, poświęcony 10-leciu istnienia ukraińskiego czasopisma „Ukr. Chliborob" w Brazylji. Z artykułu dowiadujemy się, iż w Brazylji jest obecnie do 50 tys. Ukraińców-emigrantów.

„UKRAIŃSKA NAUKOWA ASOCJACJA" W PRADZE.

Pod taką nazwą w r. 1933 w Pradze Czeskiej stworzono organizację mającą na celu badanie kultury ukraińskiej. Inicjatywa utworzenia „Asocjacji" wyszła z grona profesorów Ukr. Gospod. Akademji w Podebradach, której rektor, prof. Iwanićkyj, jest prezesem organizacji.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM **Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.**